

Niedola i żądania polskich kolejarzy

Smutne cyfry

Rozmowa „ABC” z prezesem Polskiego Zw. kolejarzy inż. Łopuszańskim

Ze względu na ważność kwestji poprawy bytu kolejarzy, uzyskaliśmy wywiad z inż. Łopuszańskim, Prezesem P. Z. K., który udzielił nam następujących odpowiedzi na nasze pytania.

— Jak Pan Prezes określa rzeczywisty stan stosunków materialnych kolejarzy?

— Życie pracownika kolejowego — oświadczył Prezes Łopuszański — jest jednym pasmem ustawicznych walk o wyżywienie rodziny i wychowanie dzieci, wśród nader ciężkiej, wysoko odpowiedzialnej i do ostatnich granic denerwującej służby. Pracownik kolejowy specjalnie w działach eksploatacyjnym, drogowym i mechanicznym, to kłębek nerwów, które opornowuje nadmiernym wysiłkiem woli, bo jedno uchybienie obowiązkom powoduje katastrofę, a więc śmierć lub kalectwo publiczności, nie mówiąc o stratach Skarbu Państwa.

Stan materialny pracowników kolejowych uraga najprymitywniejszym wymogom budżetu domowego. Dla sprawiedliwej oceny tego stanu niech posłużą cyfry.

Robotnik t. zw. sezonowy, tj. zatrudniany czasowo, pobiera przeciętnie 2 zł. 50 gr. dziennego wynagrodzenia.

co przy 25-dniowej pracy wynosi 60 złotych miesięcznie.

Inni pracownicy najniższych grup uposażenia pobierają od 100 do 200 zł. miesięcznie. A jest ich razem poważna większość ogólnej liczby kolejowców.

Reszta pracowników pobiera od 200 — 300 złotych miesięcznie, bo nie biorę w rachubę tej nielicznej garstki wyższych urzędników, pobierających pobory niewiele wyższe.

— Jak Pan Prezes wyobraża sobie wyjście z tej sytuacji?

— Polski Związek Kolejowców, który reprezentuję, wypowiadał się w tej kwestji niejednokrotnie. P. Z. K. nie ograniczał się jedynie do stawiania żądań pod adresem Rządu, ale uznając i propagując zasadę: „przez ugruntowanie bytu państwa, do ugruntowania bytu pracownika państwowego”, —

przedstawił dawno czynnikom rządowym

30 projektów ramowych, dotyczących sanacji finansowej kolejnictwa

i 17 takich projektów sanacji budżetu ogólnego - państwowego. Nie były to projekty, chwytone z powietrza, tylko rzeczy realne, które należało rozpatrzyć.

— Co się z nimi stało?

— Prawdopodobnie spoczywają one gdzieś w biurku jakiegoś referenta ministerjalnego, który nie chce ich pokazać światu, bo nie pochodzą od niego...

WARSZAWA ZA 10 LAT

Nowe filtry, wieża ciśnień, nowe hale targowe i rzeźnia

Warszawa nie może zadowolnić się obecnym stanem gospodarki. Już dzisiaj rozwój gospodarki miejskiej nie odpowiada potrzebom ludności. I już teraz trzeba przewidywać przyszły rozrost miasta, ku niemu przystosować przedsiębiorstwa użyteczności publicznej, w których należałoby dokonać znacznych inwestycji.

Najnowsze z nich objęte są wielkim programem inwestycyjnym, opracowanym na najbliższe 10 lat przez specjalną komisję magistratu.

Główną pozycję w tym programie stanowią roboty nad rozbudową kanalizacji i wodociągów. Koszt nowych kanałów obliczono na 64 miliony złotych (w walucie pełnowartościowej).

Koszt robót wodociągowych ma wynieść 59 milionów złotych; główne pozycje to: budowa nowych osadników, filtrów i wieży ciśnień.

W programie rozbudowy tramwajów przewidziano budowę 100 klm. nowej sieci, nowej centrali elektrycznej, remizy i t. p., co łącznie pochłonie 59 milionów złotych.

Sprawą palącą dla miasta jest również budowa rzeźni centralnej, której koszt ma wynieść 25 milionów złotych.

Budowa nowych hal targowych pochłonie 12,5 milionów złotych.

O znaczeniu rozbudowy przedsięwzięcia dla stolicy świadczy fakt, że z 515 milionów złotych, które ma kosztować urzeczywistnienie całego

programu inwestycyjnego, przeszło połowa (270 milionów) przeznaczona jest na rozbudowę tych przedsiębiorstw.

515 milionów! To nieomal, dwa razy tyle, co wart jest cały majątek miejski!

Echa z „Dnia Uprzejmości”

Jeszcze jeden z tych co otrzymają „ABC”

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!!!

Napiszę kilka słów szczerze i otwarcie.

Długa lista szczęśliwców, którzy zdawszy egzamin z uprzejmości, będą otrzymywali bezpłatnie „ABC” wprawiło mnie w zazdrość.

Dlatego ja nie natrafiłem na któregoś z panów komisarzy, a napewno wynikiem spotkania byłoby umieszczenie mego nazwiska na wymarzonej liście.

Uprzejmość, jako jedną z cech charakteru uznałem za bardzo ważną przy kształceniu swego ducha. Dlatego też od szeregu lat w niej się ćwiczę i właśnie bardzo żałuję, że nie miałem sposobności zdać pierwszego egzaminu, tem bardziej, że ów egzamin mógłby mi

„przynieść” każdego dnia tak poczytne pismo, jakim jest „ABC”. O prenumeracie myślę już od paru tygodni, ale niestety, „bidna” kieszeń studencka narazie nie może na to pozwolić. Dlatego się też ośmielałem zwrócić się z uprzejmem zapytaniem, czy Szanowny Pan Redaktor nie byłby łaskaw przyznać mi również uprzejmej prenumeraty.

Pełen szacunku i poważania
R. Ł.

Stud. Pol., ul. Grzybowska 36 — 52.

List ten jest echem naszego ostatniego konkursu. Możemy zapewnić naszego młodego przyjaciela, że z całą przyjemnością wysłać mu będziemy „ABC” już od dnia jutrzejszego.

Proces o nadużycia w marynarce wojennej

24 dzień rozpraw

Większą część rozprawy dnia wczorajszego Sąd słuchał zeznań świadka Marszałka, głównego dostawcy marynarki, rzeciwko któremu jest w toku sprawa w Sądzie Okręgowym o nadużycia przy tych dostawach.

Świadek ten, starszy pan o dziwnie obrym wyglądzie, obywatel łolewski, poprzednio zamieszkały w Rosji, b. koinwenturant policji i zastępca naczelnika urzędu śledczego w Petersburgu, Moskwie i Kijowie, posiadający bogate doświadczenie policyjne i handlowe, zeznał, że kupił polszczyznę z obcym akcentem, powoli, z namysłem

Przew.: Czy pożyczal pan Bartoszewowi pieniądze?

Św.: Dalem mu od firmy czek na 10 000 złotych na mieszkanie oraz weksle na 50 000 jako gwarancję dla Bosiackiego, od którego Bartoszewicz kupił mieszkanie. Przedtem jednak

Bartoszewicz pożyczył firmie „Atra” 19 000 zł.

Na ządanie prokuratora świadek podpisał swe zeznania, aby mogły służyć dowodem w celu pociągnięcia go do odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznawanie.

Drugi współnik — świadek Erbsztajn, w związku ze sprawą Bartoszewicza aresztowany, obecnie zwolniony za kaucją, przed wojną był sędzią pokoju w Druskenikach, gdzie też miał nieruchomość, po wędrownkach po Rosji, Rumunii, Berlinie, robił interesy z Marszałkiem. Przez inż. Miklaszewskiego wspólnicy uzyskali dostawy dla marynarki. Wyłącznie dzięki tym dostawom rozwijali swe interesy. Z Bartoszewiczem zbliżyli się na gruncie prywatnych stosunków towarzyskich.

Przew.: Dlaczego firma Marszałka pobrała pieniądze za niedostarczone 48 000 metrów lin i 800 kotwic?

Św.: Nie wiem, czy za te przedmioty wypłaciło nam Kierownictwo Marynarki. Rzeczywiście wpłacone zostały jakieś sumy na nasze konto, ale nie było wymienione za co.

Prokurator: Czy wziął pan do Monte Carlo 17 000 dolarów z sumy 24 000 dol., złożonej jako akredytywa?

Św.: Wziąłem pewne sumy, ale z innych funduszy.

Przew.: Czy pożyczal pan od Bartoszewicza jakie pieniądze?

Św.: Nie. Natomiast Bartoszewicz pożyczyl firmie „Atra” ok. 19 000 złotych na nasz prywatny rachunek.

Przew.: Czy było to zaksięgowane?

Św.: Nie, bo uważaliśmy, że nazwisko Bartoszewicza, jako komandora, nie powinno figurować w naszych księgach. Wniosłem tę sumę na prywatny rachunek.

Przew.: Czy na posiedzeniach prywatnej spółki polsko-włoskiej bywał kom. Bartoszewicz?

Św.: Był, zdaje się, dwa razy jako doradca techniczny.

Prok.: Czy wiadomo panu kto finansował włoską spółkę, z którą mieliście stworzyć fabrykę w Polsce?

Św.: Wiedziałem, że Banca commerciale Italiana, na czele której stał Teplitz, O współudziale Tirpitz, admirała niemieckiego, dowiedziałem się dopiero obecnie z gazet.

CYRK WARSZAWSKI
Dziś, 8.15 wiecz.
ŚWIATOWY PROGRAM OTWARCIA
16 nadzw. atrakcyj. Balet
Mistrz jazdy i tresury Dyr. Ciniselli
Bezkonkurencyjne widowisko stolicy

ALEKSANDER BŁAZEJOWSKI.

TAJEMNICA HOTELU PRZY ULICY CHMIELNEJ

Po zameldowaniu przez stróża domu o mordstwie, komisarz Borewicz udaje się na miejsce zbrodni, gdzie znajduje trupa Galkina z okropnie rozpiętą czaszką. Nieład w mieszkaniu świadczy o zaszaleńcu, jakę zamordowany stoczył przed zabójstwem ze swoim mordcą.

Hanka Krzeszówna, aktorka, wraca ze swoim przyjacielem, dramaturgiem, Ludwikiem Karnickim, po premierze do domu. Pomiedzy młodymi zarysowują się ostre rozdzwieki.

Oczy młodej artystki błądziły jednak obojętnie po powierzchni obrusa i po kryształowej zastawie, nie pozwalając absolutnie nic w nich wyczytać.

Pokojówka podpaliła maszynkę z czarną kawą i wyszła z pokoju.

Teraz Krzeszówna wstała od stołu, przeszła pokój i usiadła w wygodnym fotelu. Wyjęła papierosa ze srebrnego pudełka, zaciągnęła się nim mocno i patrząc w kłęby unoszącego się nad jej głową dymu, mówiła:

— Proszę cię Ludwiku posłuchaj cierpliwie co chcę powiedzieć. Mówiłeś przed chwilą w aucie, że

6) masz dość moich kaprysów i chimer, że zdezelowałam Ci nerwy...

— Nigdy tego nie mówiłem, — przerwał jej niecierpliwie.

— Może dosłownie tak nie powiedziałeś, ale zmierzaleś do tego. Przyznaj, bądź odważniejszy. Przyznaj, mam przykre chimery i wbrew swej woli mogę szarpać twoimi nerwami, ale o to mniejsza. Dla ciebie najważniejsze, że mam wielkie potrzeby, jednym słowem jestem zbyt kosztowną na twoją kieszeń przyjaciółką...

— Co ten wstęp ma znaczyć? — przerwał znowu, a głos jego zdradzał lek.

— Zaraz zrozumiesz, jeśli chwilę jeszcze posłuchasz cierpliwie. Otóż widząc wszystkie swoje wady i twoje obecne rozpaczliwe finanse, proponuję ci otwarcie: rozstańmy się jaknajprędzej i to w zgodzie, jak przyjaciele, abyśmy nie byli przedmiotem przykrych kpín i złośliwości ludzkiej.

Zerwał się z fotelu, patrzył ze zdziwieniem na przyjaciółkę, głos rwał mu się, gdy mówił.

— Jakto, chcesz zerwać to, co niedawno nazywałaś miłością?

— Chcę.

Zatoczył się, jak pod uderzeniem obucha. Patrzył osłupiałym wzrokiem, nie mógł zrozumieć co powiedział.

— Więc masz perspektywę czegoś lepszego, jak pozycję ze mną?...

— Możliwe...

Lakoniczne odpowiedzi przyjaciółki wytrąciły go z równowagi. Przyciskał rękami skronie, jakby chciał się zbudzić z przykrego snu, odgonić straszny kosz-

mar. Z ust wybiegały jakieś monosylaby, coś chciał mówić i nagle urywał.

W oczach Krzeszówny zatliły się małe iskierki tryumfu. Czula swoją przewagę nad tym człowiekiem, rozumiała, że w żaden sposób nie potrafi się on pogodzić z myślą rozstania. To przekonanie sprawiło jej wielką przyjemność. Bała się jednak, aby oczyma tego nie zdradzić. Przysloniła oczy zasłoną długich rzęs i nagle uderzyła w ton sentymentalny:

— Zrozum Ludwiku, że proponuję rozstanie dla wspólnego dobra. Wiele przykrości wzięłam już na siebie. Nigdy nie prostuję opinii, że to ja odbieram ci talent. Wierzę, że po rozstaniu się ze mną wzmocnisz osłabione nerwy i po długim czasie przerwy możesz zacząć nawet coś tworzyć. Teraz gonisz ostatkami, wydajesz te ostatnie grosze, które nadsyłają ci jeszcze teatry z zapadłej prowincji.

— Napiszę sztukę, — szepnął nieśmiało.

Pani Hanka roześmiała się nieszczerze.

— Ty napiszesz sztukę? Przypuszczam, że kpisz ze mnie. Czy sądzisz, że nie widzę, jak beznadziejnie uganiaasz się za tematem, jak po nocach zapisujesz jakieś świstki, które rano widzę w koszu?...

— To nieprawda!

— Ludwiku... nie oszukuj sam siebie, ty nic już nie napiszesz. O tem dobrze wiesz ty, jak i ja, która od dwóch lat pod jednym z tobą mieszkam dachem, wiedząc wszyscy na ulicy, skoro obdarzają cię miłą nazwą „młody literat na emeryturze”...

(C. d. n.)